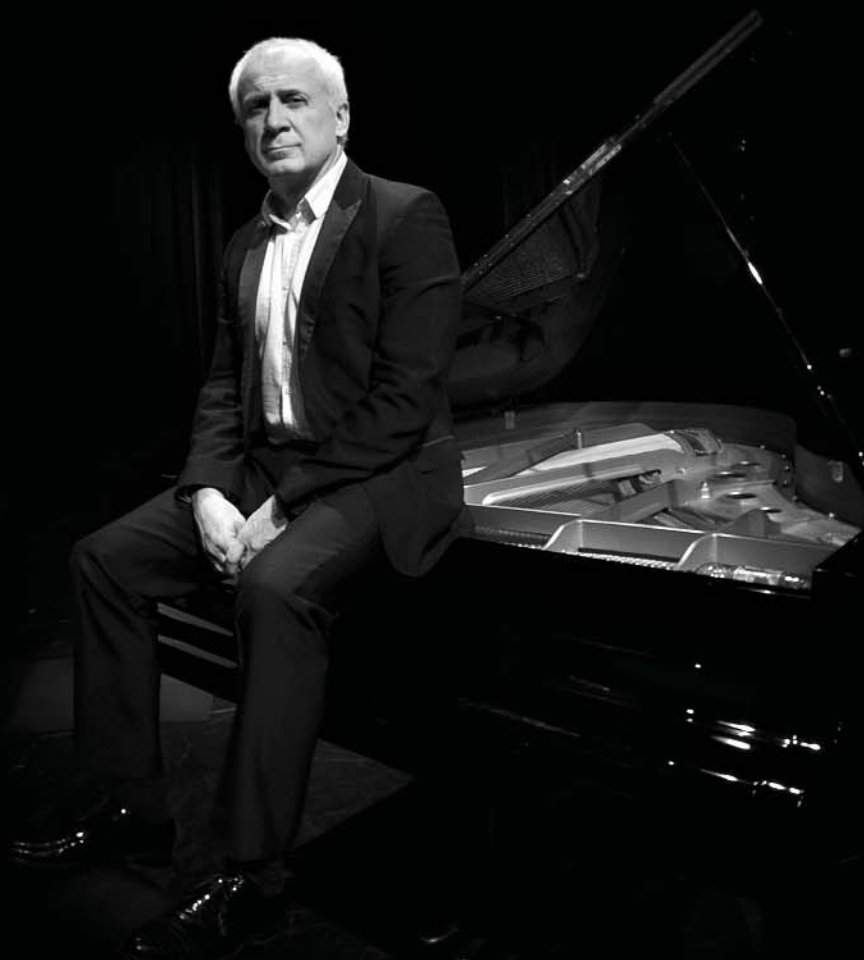


Bawię ludzi *i jestem z tego dumny...*



Anna
Lubertowicz
-Sztorc

zdjęcia
arch.
Filharmonii
Dowcipu

„Kiedyś byłem normalnym, porządnym człowiekiem – grałem muzykę klasyczną. Teraz Filharmonia Dowcipu jest sensem mojego życia” – mówi Waldemar Malicki, jeden z najbardziej wszechstronnych pianistów polskich – solista, kameralista, improwizator.

Pan bardziej czuje się propagatorem muzyki klasycznej czy kabareciarzem?

Ani jedno, ani drugie. Nie propaguję muzyki klasycznej, bo nie o to mi chodzi.

Jednak propaguje ją pan mimo woli. Nie ma pan misji?

Nie, zupełnie nie. Mam natomiast potrzebę bawienia się z inteligentnymi ludźmi. To jest tak: ja jestem odbiorcą programów telewizyjnych o problemach, na których się nie znam, np. na temat trześciorzędu, zwierząt, historii. Ale te programy mnie bawią, interesują, fascynują, bo są dobrze zrobione. Podobnie ja chciałbym ciekawie realizować programy o muzyce. Nie staram się publiczności czegoś uczyć, tylko pokazać, że temat jest na tyle interesujący, że warto się nim zainteresować.

Twierdzi pan, że lubi flirtować z inteligentną publicznością... A czy jest jakaś gwarancja, jaka publiczność przyjdzie na pana występy, koncerty?

To jest bardzo dobre pytanie. Publiczność na moich występach jest niezwykle istotna. Oczywiście nie wiem, kto przyjdzie, gdybym mógł zastosować jakiś filtr, to bym to zrobił. Ale są pewne bariery ograniczające widownię: pierwsza to cena biletu – są dość drogie. Bo my jesteśmy prywatną instytucją, bez złotówki państwowych dotacji i utrzymujemy się wyłącznie z biletów. Kolejna sprawa mająca wpływ na dobór publiczności to telewizja, która sprawiła, że ludzie kojarzą nas z kabaretem – z Zenonem Laskowikiem, Jackiem Fedorowiczem. Ale my nie jesteśmy kabareciarzami tylko klasycznymi muzykami z uniwersyteckim muzycznym wykształceniem, bawimy się naszymi umiejętnościami, a kabareciarze bawią się na ogół... jedynie swoimi inteligentnymi pomysłami. Dlatego pytanie, kto do nas przychodzi jest kluczowe. Z jednej strony staramy się zachęcić do nas publiczność, która oczekuje śmiechu, z drugiej nie chcemy, aby zniechęcili się do nas ludzie, którzy przychodzą posłuchać światowej muzyki. A poza tym jesteśmy złośliwi, cyniczni i idziemy po bandzie...

To w takim razie przed państwem trudne zadanie, bo podobno jeszcze się taki nie narodził...

No tak, trudno czasem zadowolić wszystkich. Zapraszamy jednak każdego, bo podczas naszego programu widz może poczuć się zaskoczony – tak naprawdę człowiek współczesny lubi rzeczy nieoczywiste. Publiczności zależy, by twórca pokazał coś zupełnie odmiennego, poprowadził i pokazał miejsca, w których jeszcze nie byli. I właśnie zaskoczenie jest naszym czynnikiem sprawczym.

Doskonale nawiązuje pan kontakt z publicznością, ale czy zdarzyło się, że po

jakiś zabawnej sytuacji słownej lub innej zapadła cisza?

Aż tak źle to nie było. Czasem jakiś żart na czasie nie bardzo zadziałał. To taki mały wypadek przy pracy. Rzadki. Chyba, że przyjdą Węgrzy.

Na czym polega fenomen programu „Filharmonia Dowcipu”, który stworzył pan wspólnie z Jackiem Kęcikiem, scenarzystą i reżyserem? Te występy to improwizacja czy reżyseria i przemyślane w każdym calu działania?

Myślę, że sednem scenicznego działania jest – i każdy artysta to potwierdzi – pomysł, a potem trzeba się dobrze tego nauczyć, by wykonywać go improwizując. To tak jak opowiadanie znanego dowcipu.



Jak traktują pana sukces biznesowy koledzy po fachu, muzycy tzw. poważni?

Z tym sukcesem finansowym to przesada, ale pytanie jak najbardziej zasadne. Nie odnieśliśmy jakiegoś szalonego sukcesu, cały czas balansujemy na linie. To nie jest tak jak w pop kulturze, że gdy artysta jest wypromowany, to biznes się kręci. My cały czas musimy zabiegać o naszą publiczność. A jak się klasyczni muzycy odnoszą do naszych poczynań? Na początku nasz pomysł bardzo się podobał, ale jak stworzyliśmy wspólnie z Jackiem Kęcikiem z TVP program, który był gotów porwać miliony i wyszliśmy poza środowisko muzyczne, to już nie było tak różowo ponieważ... osiągnęliśmy sukces – wydawać by się mogło – małym nakładem pracy.

Przepraszam, chałturzy pan?

Gram mnóstwo koncertów zamkniętych, bawię ludzi i bardzo dumny z tego jestem, bo świadczy to

Uczestniczki zespołu Filharmonii Dowcipu słyną z urody, aktorskich umiejętności i wirtuozerii



Najmniejszą symfoniczną orkiestrą świata dyryguje Waldemar Malicki

o tym, że ci którzy mnie zapraszają, chcą mnie słuchać i oglądać. Moje muzyczne widowiska nie są „ozdobnikiem” przed kolacją, czasem, który trzeba jakoś zagospodarować i który niektórzy artyści traktują jak chałtury. Ja nie gram chałtur, zawsze jest to występ wymyślony specjalnie na to spotkanie, dla tej właśnie grupy ludzi...

Pan się specjalnie przygotowuje do takiego „zamkniętego” koncertu?

Tak, bardzo się przygotowuję, identyfikuję się z grupą, dla której występuję. Na szczęście tak się dobrze składa, że zapraszają mnie ludzie, których ja szanuję i cenię.

Grywa pan też poważne koncerty?

Teraz już bardzo mało, kiedyś grałem setki koncertów rocznie, nagrałem kilkadziesiąt płyt, byłem typowym klasycznym muzykiem, ale spotkanie z Jackiem Kęcikiem, reżyserem i scenarzystą, zmieniło moje życie, z czego jestem bardzo zadowolony.

Jak pracuje się na sukces? Filharmonia Dowcipu czy wcześniej program Malicki&Laskowik to telewizyjne hity...

Najpierw grałem spektakle w teatrze Buffo. Jacek Kęcik umożliwił mi pokazanie się z programem w telewizji, dzięki której mogliśmy spopularyzować moje muzyczne widowisko. Program Malicki&Laskowik przebił pod względem oglądalności „Taniec z gwiazdami” i show Szymona Majewskiego. 5 mln ludzi oglądało nasze występy. Teraz cały czas są powtórki programu, a przecież nasze ostatnie nagranie było w 2010 roku. Oglądalność była duża, badania wskazywały, że widzowie uważają, że miło jest oglądać kulturalnych ludzi. Nie mówię o sobie, tylko o Zenonie.

Czemu program nie jest kontynuowany?

Nie mam pojęcia. Dostaliśmy liczne nagrody, wiele dowodów uznania, nagrodę Wiktora mi wręczono... A w konkursie Telekamer wygraliśmy nawet z Kubą Wojewódzkim. Być może działa tu stalinowska zasada: nagrodzić i rozstrzelać. Szkoda, bo nasze społeczeństwo polubiło tego typu rozrywkę.

Która z nagród jest dla pana najważniejsza?

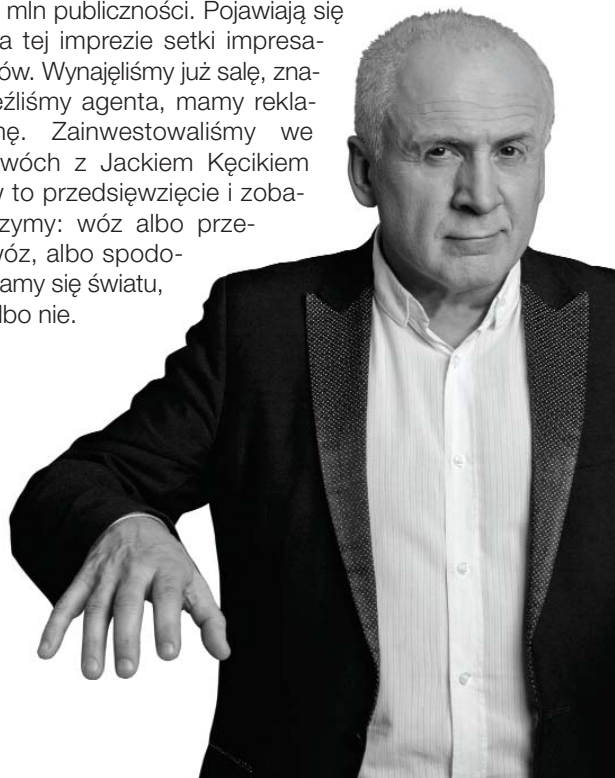
Nagrody nie robią na mnie specjalnego wrażenia, ale to miłe uczucie, gdy publiczność docenia i nagradza artystę. Dostaliśmy Telekamerę, Wiktora, Grand Prix na Festiwalu Dobrego Humoru. Ale ja mam praktyczny umysł i jestem wyznawcą zasady: „jesteś tak dobry, jak twój ostatni występ”. Jeżeli publiczność przychodzi na moje koncerty, jestem zapraszany do różnych gremiów, jest to dla mnie wystarczająca nagroda.

Czuje się pan celebrytą?

Trzeba by najpierw zdefiniować to pojęcie, a nie czuje się w tej materii kompetentny. Ja stawiam na umiejętności, fachowość. Z panią rozmawiam dlatego, że to pismo (FWN – przypisek red) adresowane jest do uczciwie i ciężko pracujących ludzi, których bardzo cenię i wydaje mi się, że oni też doceniają moją pracę. Inna sprawa, że ja nie uznaję tego, co robię za pracę. To moja pasja, fascynacja i ogromna przyjemność.

Polskę już pan podbił, teraz pora na świat....

Taki właśnie szalony plan mamy, nad którym od paru miesięcy pracujemy i na pewno go zrealizujemy. Na cały sierpień jedziemy na Festiwal Fringe do Edynburga, zagramy tam 25 koncertów. Jest to największy i najstarszy kulturalny festiwal na świecie, gdzie na 280 scenach występuje 3000 podmiotów artystycznych i ogląda to 2 mln publiczności. Pojawiają się na tej imprezie setki impresariów. Wynajęliśmy już salę, znaleźliśmy agenta, mamy reklamę. Zainwestowaliśmy we dwóch z Jackiem Kęcikiem w to przedsięwzięcie i zobaczymy: wóz albo prze-wóz, albo spodobamy się światu, albo nie.



**Myszę, że wrócą panowie na wozie...
Na jakie jeszcze korzyści liczyacie biorąc
udział w Międzynarodowym Festiwalu Sztuki
Fringe w Edynburgu?**

Pierwszym etapem jest podbicie festiwalowej publiczności i krytyki, ale głównym celem jest poznanie producentów, którzy podjęliby się dalszej promocji Filharmonii Dowcipu w prestiżowych salach koncertowych świata. Przygotowując się do Festiwalu Fringe mamy więc na uwadze nie tylko przedstawienie swojego widowiska międzynarodowej publiczności, ale przede wszystkim zaważenie o jego międzynarodowy sukces.

**Jedzie pan do Edynburga z tą słynną,
najmniejszą orkiestrą symfoniczną świata?**

Tak, to tylko 19 osób, ale jak brzmią! Siłą naszego zespołu jest to, że potrafimy zagrać wszystko. Wykonujemy np. Beethovena albo Mozarta i w ułamku sekundy przechodzimy w hip hop albo heavy metal. To dla nas żaden problem.

**Urodził się pan w Lublinie, studiował
w Gdańsku, mieszka pod Warszawą.**

Które miasto najbardziej jest panu bliskie?

Kocham Kraków. Fascynuje mnie i z dumą na świecie mówię o Krakowie, choć świat coraz więcej wie o Polsce i o Krakowie również.

**Ma pan już wybrane jakieś ukochane
miejsce na ziemi? Czy związane jest raczej
z wypoczynkiem, czy z pracą
i muzykowaniem?**

To kolejne dobre pytanie, które sam sobie zadaję od jakiegoś czasu. Męczy mnie to, bo jednocześnie chciałbym pracować, występować do końca życia i odpoczywać w jakimś pięknym miejscu. Wiele podróżowałem, choć nie jestem typem podróżnika, wiele miejsc bardzo mi się podobało. Na razie jednak nie zastanawiam się nad tym, nie czuję się stary i uważam, że młodość przychodzi z wiekiem. Podobno najfajniej jest, jak się w dobrym zdrowiu dożyje osiemdziesiątki.

Prowadzi pan samochód sam?

Jeżdżę sam, bezpiecznie, mam zero punktów karnych i wiele lat minęło od ostatniego zatrzymania mnie przez policję. Było to kilkanaście lat temu, kiedy nie zatrzymałem się przed znakiem stop, przejeżdżając przez tory nieczynnej kolejki wąskotorowej. Jeżdżę po Polsce dużo, jestem pasjonatem nowo oddawanych tras. Ostatnio zaczęli mnie denerwować szybko jeżdżący ludzie w szybkich autach.

Może to objaw starości? Ja jadąc, lubię rozglądać się, obserwować życie, które obok się toczy, czuję się wtedy bezpiecznie. Kabriolet, którym jeżdżę, zawsze zostawiam otwarty...

**Czym pan jeździł, kiedy rodziła się
motoryzacja w Polsce?**

Oczywiście najpierw „maluchem”, potem był Fiat 125, a później pokochałem stare samochody i jazda nimi podoba mi się najbardziej.

**Spotkaliście się na imprezie Fiata, spytam
więc jakie samochody tej grupy podobają
się panu?**

Lubię duże samochody, dlatego bardzo mi się podoba Lancia, Jeep również, Chrysler miałby dla mnie kilka ofert. Ale najbardziej interesują mnie amerykańskie samochody, mam ich w garażu kilka. Uwielbiam np. mojego Cadilaca z silnikiem o pojemności 8.2 l. ■



WALDEMAR MALICKI

Jeden z najbardziej wszechstronnych pianistów polskich – solista, kameralista, improwizator. W 1982 roku ukończył z wyróżnieniem Akademię Muzyczną w Gdańsku, a następnie (w latach 1982-83) doskonalił swe umiejętności w Wiedniu. Koncertuje w Europie, Ameryce Północnej i Południowej, Rosji i Japonii. Uprawia kameralistykę z najlepszymi polskimi skrzypkami i śpiewakami. Jego płyty z utworami Wieniawskiego, Bacha i Paderewskiego otrzymały w latach 1997, 2000 i 2003 nagrodę polskiego przemysłu fonograficznego „Fryderyk”.

Artysta prowadzi kursy i seminaria muzyczne w Skandynawii, obu Amerykach i Japonii. Swoją autorski program, pełen wirtuozerii i muzycznego humoru, prezentował podczas wieczorów galowych organizowanych dla instytucji kulturalnych i społecznych, w ramach wystaw światowych EXPO w Hanowerze i Osace. Waldemar Malicki od 2000 roku jest dyrektorem artystycznym Festiwalu Wirtuozerii i Żartu Muzycznego „Fun and Classic” w Nowym Sączu. Wraz z Jackiem Kęcikiem założył jedyną w swoim rodzaju Filharmonię Dowcipu, formację muzyczną, z którą wielokrotnie wystąpił w TVP I i II. Laureat telewizyjnego „Wiktora”, „Telekamery” i wielu innych nagród TV.